

Jan Wróbel

Do Pawła Kowala, posła Koalicji Obywatelskiej, autora cenionych prac historycznych, wysłałem taki oto list: „Kto rządził PRL-em? Od kogo wywodzi się establishment postkomunistycznej lewicy w Polsce? Nie pytam w złej intencji, po prostu uważam, że porzucamy ważne zagadnienie, które rzutuje zarówno na ocenę PRL, jak i na lata niepodległości (oraz na ostatnie kilka lat politycznego zacietrzewienia). Polacy nami rządzą? Polacy z odzysku, nawróceni z komuny na polskość? Wyrób polakopodobny – internacjonalści posługujący się polskim językiem? Cofnijmy się o sto lat. Jesteś młodym Polakiem i wybierasz komunizm. To są twoje doświadczenia: prześladowania Polaków podczas rewolucji, wojna 1920 r., palenie kościołów i dworców, likwidacja Marchlewszczyzny, najazd w 1939 r., wywózki, Kołyma i Jałta. Rozumiem, że wybrałeś komunizm na przekór Polsce, a nawet w ramach zemsty na Polsce, która nie była sprawiedliwa dla chłopów i robotników – te emocje i działania Sowietów są spójne. Nie rozumiem, jak można było wybrać komunę i odkryć w sobie narodowca. A, jak się wydaje, właśnie tak się w PRL stało. Czy też było całkiem inaczej? Z poważaniem...”. I zaczęliśmy rozmawiać.

Z Pawłem Kowalem
rozmawia Jan Wróbel

Czy komuniści byli nacjonalistami?

Nacjonalizm, jako doktryna dominująca na przełomie XIX i XX w., niósł głębokie konsekwencje dla realnej polityki tego okresu, definiował niemal wszystko. Także komunizm był pod jego urokiem – wchodził przecież na polityczną scenę z hasłami, których realizacja miała ulżyć narodom. Na przykład leninowska polityka korenizacji była ustępstwem na rzecz ideałów nacjonalistycznych, dowartościowania kultury poszczególnych narodów nowego państwa... Jeszcze na początku XIX w. w państwie carów Polak Adam Jerzy Czartoryski był ministrem spraw zagranicznych, jednak pod wpływem idei nacjonalistycznych dynastia Romanowów zaczęła pod koniec tego stulecia podnosić kwestię znaczenia narodu rosyjskiego. Ta rusyfikacja wywołała negatywne echo – bo dynastia jako spoiwo przestała być potrzebna, zaś spoiwem miał się stać naród. Rozpadło się więc imperium i przyszedł bolszewicy. Rozpadło, bo do głosu dopuściło szowinizm narodowy i dało mu się zmajoryzować. Lenin w korenizacji...

Szybko tylko wtrąć, że owa polityka oznaczała „powrót do narodowych korzeni”...

Lub wręcz ich kreację: często poprzez przeciwstawianie jednych narodów drugim. To granie interesami miało właśnie wszystkich zmusić do siedzenia w jednym państwie. Nawiasem mówiąc, mamy wpojone, że imperia są złe, przede wszystkim dlatego, że najmocniej odcisnęła na nas piętno akurat Rosja. Jednak w umysłach wielu pokoleń ludzi imperia nie były złem, lecz formą standaryzacji życia, i to w warunkach jako takiego bezpieczeństwa i dobrobytu; nie inaczej myślno przez długi czas w państwie carów. Lenin to wiedział i znalazł formułę imperialną dostosowaną do niektórych zasad komunizmu: róbcie sobie kulturę narodową, dbajcie o język, nawet zakładajcie sobie państwa, tylko takie niepełne, w ramach ojczyzny proletariatu. By nie



PAWEŁ KOWAL

poseł Koalicji Obywatelskiej, poseł do Parlamentu Europejskiego w latach 2009–2014, wiceminister spraw zagranicznych w latach 2006–2007, politolog

szukać daleko, stworzono Marchlewszczyznę i Dzierżyńszczyznę, obwody dla Polaków, którzy mieli się sowietyzować. Polacy mieli tam prawo do języka, samorządu, prasy. Pojęcie narodu radzieckiego i nadanie nowego znaczenia internacjonalizmowi to był pomysł Stalina. Jest raczej pewne, że dla niego szokiem był rok 1920, wykazana przez Polskę narodowa, antybolszewicka siła; w każdym razie Stalin stracił wiarę w sens korenizacji.

Marchlewszczyzna zapłaciła za ten jego brak wiary likwidacją, wywózkami i obozami.

Dodać trzeba, że Polaków, jak wskazują dzieje tych dwóch obwodów, likwidowano za to, że byli Polakami. Stalin szczególnie nie ufał Polakom jako takim, nawet jeśli byli od nacjonalizmu dalecy. W latach 30. Stalin wycofał się z polityki przyzwalania na „eksperymenty narodowe”, była to też forma odciążenia się od polityki Lenina. Idea państwa światowego państwa komunistów opartego na narodach została pogrzebana. Okazało się, że w pierwszej połowie XX w. narody, owszem, chętnie tworzyły państwa, ale niepodległe, bez Rosji sowieckiej. Stalin stworzył wtedy nową doktrynę. Koniec z międzynarodówką jako „zrzeszeniem narodów”, jej miejsce miał zająć naród przywódczy – sowiecki. Nacjonalizmy bezwzględnie zaczęto zwalczać. A sam Stalin wziął w ZSRS całą władzę i podporządkował sobie praktycznie cały ruch komunistyczny w Europie.

Właściwie to chciałem zapytać o Gomułkę i Gierka,

Czerwoni narodowcy

Jak się można było umocnić w ramach sowieckiego imperium? Albo przez skrajny serwilizm, albo przez zdobycie popularności w rządzonym narodzie. Tutaj kluczem jest nacjonalizm, do którego świadomie odwoływał się Gomułka. Gierek i Jaruzelski zresztą też

a dostałem krótki wykład o ważnych sprawach...

Zatem skręćmy w uliczkę wiodącą do komunistów w Polsce i ich związków z nacjonalizmem. Od praktykistów aż do Moniki Jaruzelskiej. Teraz, podczas trwającej wojny w Ukrainie, pani Monika w klimacie dawnego nacjonalizmu popularyzuje najbardziej prorosyjskich komentatorów. Przez jej pokoię zwierzeń przeszli już chyba wszyscy rodzimi propagandyści Kremla. I czy to przypadek? Nie.

Właściwie to przeszli przez pokój generała, bo to w jego, skromnej zresztą, willi odbywają się nagrania.

Generał był nieodrodnym następcą Władysława Gomułki. Jaruzelski, w czasach rządów „Wiesława”, ułokował się bliżej grupy Moczara, skupiającej sceptyczną, a potem konkurencyjną wobec Gomułki koterię wewnątrz kierownictwa partii. Jednak i Gomułka, i Moczar, i Jaruzelski nie rywalizowali na idee, oni byli endekoidalni.

W imieniu tysięcy czytelników proszę o objaśnienie tego dziwnego pojęcia.

Endekoidalni, czyli sięgający, mimo czerwonych legitymacji, do sztafażu...
Zasobu...
...arsenału przedwojennej Narodowej Demokracji. Używam słowa endekoidalni, aby ochronić pamięć endeków, których przecież po 1944 r. władza komunistyczna albo rozstrzelała, albo zmusiła do emigracji, albo zastraszyla.

W prapoczątkach komunizmu jego propagatorzy widzieli w nacjonalizmie wymysł burżuazji. Zaczadzenie narodowe miało skłócać proletariat, utrudniać zrozumienie idei. Jak komunista może się stać endekoidalny?

Idea nacjonalizmu przenikała wszystko. Byli komuniści, którzy jeszcze w czasie przedwojennym zakorzenili się w Moskwie i ocaleli, kiedy tak wielu ich towarzyszy Stalin kazał zamordować. Byli także ci, którzy działali w kraju podczas okupacji – „krajowcy”. Jaruzelski wywodził się z tych pierwszych, ale jak wielu przejął

z czasem format intelektualny tych drugich, bardziej trzymających się „sprawy narodowej” i ziemi.

Tej ziemi...

À propos – Jaruzelski podstawy „endeka” i podstawy religijnej tradycji wyniósł z domu. I w momencie, w którym mógł w partii ujawnić tę postawę, powiedzmy, partyjno-endekoidalną, a były to czasy Gomułki, a on był pod parasolem Moczara – czym prędzej to uczynił. Za Stalina taka postawa groziła procesem za odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, a za Gomułki, który sam trafił niemal pod topór za to odchylenie, było bezpieczniej.

Nie był Polakiem przebranym w stalinowski mundur dla zmyłki? Rzodkiewką, z wierchu czerwona, a w środku białą?

Nie mam zamiaru przystawiania stempli: prawdziwy Polak albo nie-Polak. Oceniam ich politykę z punktu widzenia naszej racji stanu. Całościowo patrząc, postrzegam Gomułkę, Gierka czy Jaruzelskiego jako polityków budujących wpływy sowieckiego komunizmu, a różnice między nimi dotyczyły kwestii proporcji, a nie celu. Bo ich politycznym celem nie była niepodległa Polska, lecz taka, którą mogą rządzić komuniści, w tym oni, z pomocą towarzyszy radzieckich, ale z wykluczeniem np. Polaków z emigracji politycznej, których przedstawiano jako wrogów ojczyzny. Każdy może znaleźć w rządach Gomułki czy Jaruzelskiego coś, co mu się podoba, ale przecież ich polityka nie była skierowana na suwerenność Polski i nie była podporządkowana naszej racji stanu.

A więc po co walczyli o jakąś autonomię Polski, skoro byli politykami imperium?

To podstawowy mechanizm sprawowania władzy – stasz się rozszerzać panowanie, podobnie jak zainteresowany w rozszerzaniu władzy był namiestnik Judei w czasach imperium rzymskiego. A jak się umocnić w ramach imperium? Albo przez skrajny serwilizm, co było bardziej popularne w latach 40. i 50., albo przez zdobycie pewnej popularno-

ści w rządzonym narodzie. Tutaj kluczem jest nacjonalizm, odwoływanie się do wybranych wątków idei narodowej, co Gomułka robił świadomie. Potem robił tak Gierek, który poprzednika obalił i krytykował, tylko retorykę zmienił na bardziej modernizującą, nie na mniej narodową. Narodową retoryką posłużył się również Jaruzelski w warunkach istnienia zorganizowanej opozycji, która reprezentowała wolę narodu politycznego.

Namiestnik z pana przykładu byłby jednak wciąż Rzymianinem, który szukałby wsparcia lokalnych Żydów. Pytanie, czy nasi Gomułkowie i Gierkowie definiowali się jako „Rzymianie” i czy widzieli w Polakach twórcę w sumie dość obcy.

Nie przesadza pan trochę z tym porównywaniem komunistów do Rzymian? Co do Gomułki, to on w pewnych okresach swego życia definiowałby się jako „Rzymianin” – komunista, internacjonalista. Jednak zależało mu na tym, aby mieć monopol na kontakty z „Rzymem”, a to wymagało umocnienia władzy w prowincji imperium. Rozumiał, że nadmierna sowietyzacja nieuchronnie podważyłaby władztwo komunistów w Polsce. Kraj odrodzony w 1918 r. nie był młody, miał średniowieczne korzenie, a jego naród romantycznie ukształtowaną emocjonalną polskość. Aby dotrzeć do serc, należało zaproponować coś innego niż radość ze współpracy „bratnich narodów”. Trzeba było demonstrować poczucie odrębności, wspólnoty innych niż w ZSRS doświadczonych historycznych itd. Mechanizm ten dawał legitymizację rządów, a przy tym blokował w doświadczeniu jak nieważko stawiające na jak najbliższe, serwilistyczne więzy z Kremlem. To środowisko można poprawnie nazywać jako „stalinowskie”, ale uważajmy na pułapkę – walczyły z sierotami po Stalinie Gomułka też miał udział w stalinowskich zbrodniach na Polakach, też wprowadzał w Polsce stalinizm.

„Dziś do Ciebie przyjść nie mogę...” – to tytuł wiązki partyzanckich pieśni wydanej na bardzo popularnej

Kadr z filmu „Ogniomistrz Kaleń” z 1961 r., który został nakręcony na podstawie powieści Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”



foto: Polifilm/East News

plycie. Dodajmy do tego parady wojskowe, serię książeczek o wojnie – seria z Tygrysiem, film „Krzyżacy”, obowiązkową szkolną lekturę o walkach z Ukraińcami i obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego – i mamy partyzancką, patriotyczną atmosferę lat 60.

Gomułka wprowadził do polityki trzy „gatunki” nacjonalizmu: antyniemieckość, okazjonalnie antysemityzm i antyukraińskość. Dwa pokolenia Polaków zostały zindoktrynowane treściami antyukraińskimi. Odpowiednią narrację wymyślił Jan Gerhard, postać tajemnicza, człowiek służb, bardzo zdolny. Walka z „bandami”, która wcześniej oznaczała powojenne czyszczenie podziemia antykomunistycznego, została przykryta legendą walki z „bandami UPA”. Spór Polaków z Polakami został płynnie podmieniony w propagandzie czasów Gomułki, ale także Gierka, na spór z obcymi. A Bieszczady miały się stać dla nas zamiennikiem przedwojennych Kresów. Gerhard napisał poczytną i dobrze skonstruowaną powieść „Łuny w Bieszczadach”, zresztą sfilmowaną. Do końca lat 80. niemal wszyscy przeczytaliśmy albo „Łuny...” albo „Ślady rysich pazurów”.

Nie mówiono jednak wtedy o rzezi wołyńskiej. A przecież aż się o to prosiło.

Trzech kolejnych szefów Sztabu Generalnego w PRL wywodziło się z rodzin dotkniętych tą tragedią, podobnie jak gen. Hermaszewski, zmarły niedawno kosmonauta i członek junty Jaruzelskiego. I opowiadało się o ludobójstwie na Wołyniu, ale tylko w zamkniętym gronie i po kieliszku, bo pu-

bliczne mówienie o sprawach związanych z terytorium Związku Radzieckiego byłoby przekroczeniem pewnej granicy. Spraw wewnątrz ZSRS po prostu nie ruszano. A sprawa wołyńska w perspektywie komunistów taką była. A wracając do Gerharda – on był naprawdę specjalistą od wymyślania mitu nowych Kresów. Legenda głosiła, że na jego rękach zmarł Świerczewski. O tym generale mówiło się, że znał nazwiska „matrioszek”. Miała to być elitarna grupa agentów, którym dorobiono tożsamość osób nieżyjących, i tylko najtajniejsze komórki sowieckiego wywiadu wojskowego miały wiedzieć, kto jest „matrioszką” w Polsce...

No i Świerczewski.

Właśnie, który zginął w niejasnych okolicznościach. Wiedzę o „matrioszkach” mieli przekazać mu ludzie Stalina, zaś „Walter” miał ją wyjawić Gerhardowi w ostatnich chwilach życia. Minęły lata i Gerhard też zginął w tajemniczych okolicznościach. Przyjaźnił się z Piotrem Jaroszewiczem, a ten nienawidził Jaruzelskiego. Według spiskowej teorii dziejów PRL – podłożem nienawiści było przekonanie, że „matrioszką” był Jaruzelski, który doprowadził do obalenia Jaroszewicza i Gierka.

Drogi Jaruzelskiego i Gierka to poniekąd lustrzane odbicia. Pierwszy – dziecko ziemiańskiej rodziny, które przeżyło wywózkę do ZSRS i wystraszyło się Rosji. Drugie – dziecko proletariackiej rodziny, które zaznało ciężkiej pracy, ale nie przeczytało ani jednej książki. Skończyli w tej samej ende-koidalnej zupie.

Jaruzelski był mocniej ukąszony nacjonalizmem. Ale to pozostało. Nawet dzisiaj PiS z czasem przeszedł w paru sprawach na nacjonalistyczne pozycje...

Wiedziałem, że pan nie wytrzyma.

Warto spojrzeć na te rządy z historycznej perspektywy. Aby umocnić władzę, PiS też próbował trzech „gatunków” nacjonalizmu, stosowanych wcześniej przez Gomułkę. Narastający konflikt z Izraelem został zatrzymany przez Waszyngton. Podsyćanie animozji polsko-ukraińskich przerwała inwazja Putina. PiS pozostaje dęciem w róg antyniemiecki – słabo używany za Gierka, mocno za Gomułki i Jaruzelskiego, i mocno za Kaczyńskiego. Kiedy toczyła się debata, czy przystawać na propozycję Berlina w sprawie patriotów, komentatorzy z pisowskiej strony opowiadali, że już Konrad Mazowiecki, sprowadzając Krzyżaków, nauczył nas, że trzeba uważać na Niemców. Szczyt absurdu? Owszem, ale to reakcja odruchowa, pośrednio świadcząca o skuteczności tej warstwy propagandy komunistycznej. Przecież to już było – to jak za Gomułki figura kanclerza Adenauera w płaszczu krzyżackim.

Przyznam, że wolałem inne wariacje na temat tej broni: „Patriotów ci u nas dostatek, ale i te dwa przyjmujemy jako wróżbę zwycięstwa”...

Ale tak na serio – nie czuje pan, że nostalgia do PRL, jako do systemu na swój sposób patriotycznego, podnoszącego walor służby wojskowej i filmu historycznego itd...

Można jakoś zrozumieć sentyment do czasów młodości, do niektórych produktów...

Nie pytam o marmoladę w bloku, tylko o uznanie dla narodowego państwa, które, jak rzodkiewka...

Synteza elementów myśli narodowej i komunizmu była w PRL faktem. Niemniej nowi nacjonaści, jak Robert Winnicki czy Sławomir Mentzen, wydają się na szczęście indyferentni w tej kwestii. Niektórzy współcześni nacjonaści bywają lub są prorosyjscy – np. Grzegorz Braun, ale propeerelewscy – już nie. Nostalgia, o której pan mówi, może być obecna wśród działaczy starszego pokolenia, działającego w oficjalnie utrzymywanych przez PRL organizacjach na polu nacjonalistycznych, jak PAX czy Polski Związek Katolicko-Społeczny. Nawiasem mówiąc, bywały takie lata, w których komplet rządów tych organizacji stanowili współpracownicy SB. Jednak pokolenie zaangażowane w „narodowy” PRL, praktycznie podporządkowane służbom, nie odgrywa dzisiaj żadnej roli.

W latach 70. wyrosło nowe pokolenie Polaków, które skończyło szkoły imienia bitwy pod Lenino i bitwy pod Grunwaldem, miało z komunizmem swoje starcia, ale nie uznawało Polski Gierka za kolonię sowiecką.

Gierek oraz Jaroszewicz skorzystali na nacjonalistycznych poczynaniach Gomułki, ale legitymację swoich rządów oparli bardziej na obietnicy normalności i dobrobytu. Kiedy ta obietnica nie została spełniona, Gierek upadł.

Był Polakiem? Czy komunistą polskim?

Nie wchodzę w to, czy był Polakiem, tylko czy prowadził politykę zgodną z polską racją

stanu. Przy Gierku, gdybym tworzył hasło do encyklopedii, napisałbym, że to „działacz komunistyczny”, a nie „polski polityk”. Nawet by mi to do głowy nie przyszło.

W filmie „Gierek” z 2022 r. jego bohater, wychodzący z internowania, wzdycha: czy ktoś będzie pamiętał, ile dobrego zrobiłem dla kraju...

I pewno coś dobrego zrobił. Nie działał jednak na korzyść polskiej racji stanu. Przy Stefanie Wyszyńskim czy Adamie Michniku napisałbym „polityk polski”, chociaż też działali w warunkach ograniczonej autonomii – ale jest jasne dla mnie, jaki mieli cel. Oni poszerzali granice naszej suwerenności, zaś pierwsi sekretarze walczyli o większą władzę aparatu partyjnego, budując swoje kariery na konformizmie wobec Moskwy, czasem walczyli też o większą władzę dla własnej koterii. Najbliższej doskonałości w konformizmie był Jaruzelski. Nie odbieram mu polskości ani uczuć patriotycznych, bo nic o nich nie wiem, jednak to nie patriotyzm był w mojej ocenie motywem jego działania. W przypadku Wiesława Chrzanowskiego czy Jacka Kuronia – tak. Kiedy Jaruzelski wstawał rano, nie myślał o tym, co by dobrego zrobić dla Polski, lecz jak przyblokować gen. Milewskiego, konkurenta w partii.

Takie zagrywki to normalna część polityki.

Pytanie, jak ważna. Jaruzelski nie był Konradem Walenrodem, tylko oportunistą, co zresztą się Polsce przydało, niezbadane są wyroki Opatrzności. Przypomnę tajne spotkanie w Fundacji Rockefellera w 1985 r. Po jednej stronie zastępca sekreta-

rza stanu USA oraz Zbigniew Brzezinski, demokrat, któremu ufał republikański prezydent Reagan, po drugiej – Jaruzelski. Postawiono dyktatorowi warunki – i on je spełnił. W 1986 r. zwolnił więźniów politycznych, kolejne lata to rozmontowywanie komunizmu w Polsce według recepty wypisanej w 1985 r.

I tak dojrneliśmy do Polski bez komunistów. Ach, zapomniałem – z prezydentem Jaruzelskim.

Naszą rację stanu starano się definiować w Londynie i w paryskiej „Kulturze”. Irytowało mnie ostatnio podkreślanie, że sprowadzamy prochy prezydentów na uchodźstwie. Oni byli znacznie bardziej oczywistymi przywódcami Polski niż kolejni przewodniczący Rady Państwa, którym nie dopisujemy automatycznie „z PRL” albo „okupacyjni”. Sprowadziliśmy prochy prezydentów Rzeczypospolitej. Kropka.

Szukam szatana w tych pokretnych polsko-komunistycznych karierach. Pan mówi o nudnawych karierowiczach.

Zło zawarte jest w marksizmie. Niewielu działaczy partyjnych w PRL studiowało marksizm, tak jak mało kto studiuje dzisiaj „pisizm”, zresztą jego ideologiczna myśl dopiero się wykuwa. Wystarczy odczytywać główne przesłanie marksizmu – nasi na wojnie z tamtymi. Prawda historyczna nieważna, ważna legenda potrzebna władzy do uzasadnienia utrzymania rządów. Głębsze rozumienie czegośkolwiek nieważne, ważne jest to, czy wystarczy nam amunicji, by zwalczyć wroga. I tak w nieskończoność. ©